

KIELISZEK

RES PUBLICA CZ. 1

SEBASTIAN JASZCZYŃSKI

WARSZAWA, RZECZPOSPOLITA POLSKA

15 CZERWCA 2040 ROKU

Polska Republika Socjalistyczna oficjalnie upadła. Oficjalnie, jako że dawny system został *de facto* obalony już ponad dwa miesiące temu.

Dziś jednak wreszcie przypieczętowana została zmiana oficjalnej nazwy państwa na *Rzeczpospolita Polska*, a Orłu Białemu w godle przywrócono po dekadach frustrującej nieobecności koronę.

Tego dnia przez Warszawę i cały kraj przetoczyły się, toczą i przetoczą się setki, o ile nie tysiące barwnych, biało-czerwonych manifestacji.

Miliony uciskanych w czasach totalitarnej niewoli ludzi rozpierała wewnętrzna radość i ulga.

Świętować postanowili także Polacy mieszkający za granicą, a szczególnie emocjonalny przebieg przybrały celebracje w autonomicznym Polskim Kraju Narodowo-Terytorialnym w Litwie. Dotychczas największym spośród obrońców interesów Polaków w tak zwanym Wolnym Świecie.

Niemal od samego rana 15 czerwca młoda kobieta Małgorzata Arkita spędzała czas na balkonie swojego mieszkania na warszawskiej Pradze.

Nie przeszkadzało jej nawet Słońce, które swymi promieniami ogrzewało Ziemię tak, jak gdyby zależało mu na wypaleniu niebieskiej planety aż po szpik kostny.

Godzinami podziwiała liczne manifestacje, ciągnące się kilometrami w mieście, któremu raczej już niedługo przywrócona zostanie zaszczytna rola stolicy Polski. Na tą chwilę bowiem trwało już przenoszenie wielu organów administracji publicznej z Łodzi.

Całość wymagała jednak sporych nakładów czasowych i finansowych.

Arkita, siedząc na wygodnym wiklinowym krześle obróciła w dłoni smukły, napełniony częściowo winem przezroczysty kieliszek.

Niemal zatraciła się w bordowej barwie alkoholowego napoju, i niemal przechyliła naczynie prosto do swoich ust.

Powstrzymała się jednak, uznawszy, iż powinna nieco przystopować.

Odłożyła więc kieliszek na niewielki stolik, nakryła go szczelnie ścierką, by żaden owad nie wleciał do środka, i wstała z siedziska.

Zaplótnszy dłonie za plecami, podeszła do barierki balkonu i potoczyła wzrokiem po istnym morzu biało-czerwonych flag, które w spokojnym rytmie płynęło przyległą do bloku Małgorzaty ulicą.

Dźwięki granego na dole *Mazurka Dąbrowskiego* napełniały serce Arkity nadzieją i radością, wielką jak raczej nigdy dotąd.

Wywieszona przez nią flaga Polski poruszała się lekko za sprawą letniego wiatru, zlewając się tym samym z prezentowanymi na ulicy żywiołowymi barwami.

Bez alkoholu nie wytrzymała jednak długo. Ledwie piętnaście minut wystarczyło, by szczerzący się do niej kieliszek przełamał w końcu jej wewnętrzny opór.

Będzie musiała się za ten nałóg wreszcie zabrać, uznała w duchu, ponownie nakrywając naczynie - tym razem puste - kawałkiem żółtej szmaty.

Stojąc przed stalową balustradą co rusz zerknęła krańcem oka ku sprawiającej wrażenie wciąż nieotwartej butelce słodkiego wina.

Tym razem jednak to jej wola okazała się silniejsza od przemożnej pokusy.

TERESPOL, RZECZPOSPOLITA POLSKA

15 CZERWCA 2040 ROKU

Rzeczpospolita Polska. Jak to pięknie brzmi, stwierdził w duchu Maciej Andres, z satysfakcją wpatrując się w przebieg wymiany godła państwowego umiejscowionego na frontonie budynku ratuszu miejskiego w Terespolu.

Cały proces zamienił się w patriotyczną, spontaniczną manifestację mieszkańców, którzy masowo ścigali na rynek, by na własne oczy zobaczyć ściąganie starego, pozbawionego korony orła. A zarazem wstąpienie już ukoronowanego, będącego uosobieniem wolności i suwerenności. A więc wartości, których deficyt polskie społeczeństwo odczuwało przez nieomal stulecie.

Wieczorem tego samego dnia, kiedy już stopniowo wygasaly w Terespolu wszelkie akty celebrowania przywrócenia dawnej nazwy i godła państwowego, Maciej udał się wraz z dziewczyną - Mają - nad Bug.

Innego równie romantycznego - i malowniczego zarazem - miejsca w mieście szukać było jak na lekarstwo. Przynajmniej pod warunkiem, że chwilowo zapomniano się o rozciągającym się po drugiej stronie rzeki państwie radzieckim.

Polacy cieszyli się jak mogli z symbolicznego powrotu do demokracji; z tyłu głowy mieli jednak świadomość, iż ewentualna reakcja tajemniczo cichego giganta, znajdującego się tuż za wschodnią miedzą, może być niezwykle brzemienna w skutkach.

Od dwóch miesięcy bowiem, a więc od chwili wszczęcia procesów demokratycznych w Polsce, Łódź i Moskwa po dziś dzień nie wznowiły

zerwanych przez Sowietów stosunków dyplomatycznych. Natomiast bilateralne relacje były tak złe, że aż tragiczne.

Nie da się ukryć, iż za tak stanowczą reakcją Socjalistycznej Unii Narodów stał między innymi fakt, iż zrzucenie przez Polskę ze swego oblicza haniebnego buta Wielkiego Brata, odcina go lądowo od NRD. NRD, w którym gdyby rzec, że komunizm ledwo dyszy, to jakby nic nie powiedzieć. Nastroje wśród mieszkańców wyludnionych Niemiec Wschodnich były bowiem rozgrzane do czerwoności tak, jak żelazo. A władza? A władza trzymała się na swoich stołkach w zasadzie jedynie na pojedynczych ścięgnach. Jedynie cudem.

Para dwudziestoparoletnich kochanków rozłożyła na gęstej trawie nieopodal płynącego swym zwyczajowym nurtem Bugu koc, i umościła się na nim wygodnie, wyciągając rozmaite przedmioty z torby.

Czuli, że bez alkoholu dzisiaj się nie obędą; w tymże celu Andres zakupił w miejscowym sklepie butelkę w miarę dobrego wina. Może nie z najwyższej półki, ale w zupełności wystarczającej dla nich obojga.

Gdy nieco się ochłodziło, Maciej z czułością objął ramieniem ukochaną, a ta złożyła ufnie głowę na jego pierś.

Trwając tak, w zadumie wpatrywali się w stronę Białorusi, którą stopniowo otulała coraz większa ciemność.

Andres pomyślał smętnie, iż ową krainę mroczny płaszcz przykrył zarówno dosłownie, jak i figuratywnie. Postępująca bowiem w Białorusi metodyczna rusyfikacja niemal całkowicie wykorzeniła lokalną kulturę i język, którego biegłą znajomością pochwalić się mogło z roku na rok coraz to mniej osób.

Maciej po raz kolejny przechylił smukły, przezroczysty kieliszek, wlewając rozgrzewający gardło napój do ust, uważając przy tym, by żaden robal nie wleciał mu niefortunnie do naczynia. I nie został przez niego następnie połknięty.

Gdy czerwone, słodkie wino docierało do żołądka młodego mężczyzny, wypatrzył on poruszającą się wśród krzewów po białoruskiej stronie rzeki pewną dość wysoką postać. Ciemność nie ułatwiała mu jednak dokładniejszego oszacowania wzrostu tegoż indywiduum.

Osoba ta sprawiała wrażenie całkowicie niezainteresowanej dwójką młodych Polaków, którzy urządzili sobie niewielki piknik nad graniczną rzeką. Andres nie miał jednak wątpliwości, iż się im z ciekawością przypatruje.

Czując się nieswojo, para niby niespiesznie opuściła zajmowaną dotychczas pozycję i udała się w stronę raczej bezpieczniejszego miasta.

- Jak myślisz, kto to był? - zagadnął Maciej do dziewczyny.

- Radziecki żołnierz - odpowiedziała cicho Maja. - Widziałam kontury kałacha, którego ten gość trzymał na plecach.

Andresa obszedł blady strach, być może spotęgowany alkoholem.

Obecność wojsk wroga tak blisko granicy należało uznać za co najmniej niepokojącą.

Może jednak to on przesadzał?

Maciej nie chciał jednak, by wywalczona z takim trudem suwerenność została tak szybko zaprzepaszczona.

On i miliony jego rodaków, wciąż w wielu miejscach kraju żywiołowo świętujących. I niegotowych, by swą wolność ponownie powierzyć w ręce wiecznie głodnej wpływów Moskwy.

Sebastian Jaszczyński

12 kwietnia 2024 roku